Wpisany przez Арцём Ткачук
12.09.2021 00:00



Od prawie pół roku Kościół katolicki przeżywa Rok Rodziny. Obecnie przygotowywane są nowe propozycje i narzędzia dla tego duszpasterstwa. Wraz z krytyką współczesnych chorób rodziny osoby odpowiedzialne tworzą alternatywę i pozytywne inicjatywy. Dziś rozmawiam z przedstawicielką białoruskiego ruchu rodzinnego siostrą Marianną Oleszczyk. Nazaretanka pracuje z rodzinami od ponad 10 lat. Rozmawiamy o przyczynach problemów, sposobach ich rozwiązania i propozycji Kościoła białoruskiego.
†

– Statystyki dotyczące rodzin na Białorusi są bardzo smutne. Jest to zarówno liczba rozwodów, jak i liczba dzieci wychowywanych w rodzinie bez taty. Dlaczego tak jest?

– Ponieważ małżonkowie, jak mi się wydaje, nie mają czasu dla siebie, dla dzieci i dla Boga. To jest główny powód.

– A odczuwa Siostra jakieś zmiany, trendy w sposobie życia rodzin w ciągu ostatnich 20 lat?

– To wciąż ten sam brak czasu. Są problemy z pracą, problemy z pieniędzmi, rodziny szukają wyjścia, wyjeżdżają w celach zarobkowych. Patrząc nawet na wzrost liczby kierowców ciężarówek w naszym środowisku. Jak długo widują się ze swoimi rodzinami? Jakie może być życie rodzinne? Przez pół roku nie widzą swoich dzieci. Jest to zatem przede wszystkim związane z problemami społecznymi naszego społeczeństwa.

– A młode rodziny czym różnią się od starszych? Zwłaszcza rodziny, które są już po katechizacji i formacji we współczesnym Kościele, od tych, którzy pobrali się jeszcze w Związku Radzieckim.

– Starsze rodziny trzymają się tradycji. Młode małżeństwa łatwiej, być może, mniej poważnie podchodzą do spraw. Coś tam się nie udało – można się rozwieść, spróbować żyć osobno itp. Taka postawa wiąże się również z podejściem w społeczeństwie, w którym znajdują się rodziny katolickie. W dzisiejszych czasach jest uważane za całkiem normalne dzisiaj żyć z jedną osobą, a jutro rozwód i żyć już z inną. Dlatego młodzi katolicy są przesiąknięci tym duchem nowoczesności. Również Kościół, możliwie, stał się bardziej lajtowy pod względem katechezy i przygotowania do małżeństwa.



– Czyli młode rodziny katolickie są mniej trwałe niż starsze?

– Myślę, że tak. Chociaż młodzież jest gotowa, aby wytrwać do końca, ale rozmawiam również z tymi, którzy myślą o rozwodzie. Jeśli dla naszych rodziców rozwód był tragedią i starali się wytrwać do końca, to dla młodych nie jest to wielka sprawa.

– Czyli okazuje się, że cała ilość katechezy, którą mieli i mają młodzi katolicy w ciągu ostatnich 30 lat, nie daje pożądanego rezultatu w zakresie życia rodzinnego?

– Nie można powiedzieć, że w ogóle nie daje. Być może nasza dzisiejsza młodzież lepiej

rozumie Główne prawdy wiary. Starsi opierają się bardziej na tradycji, a młodsi – na umysł, wiedzę. Jednak życie to nie katecheza. To, że osoba 10 lat uczęszczała na katechezę, nie oznacza, że wpłynie to na praktykę jej życia rodzinnego. Tak, katecheza jest fundamentem, ale nie daje mocy i siły, aby trwać w małżeństwie i znaleźć właściwe podejście do rozwiązywania problemów. Życie rodzinne jest ofiarą, ale nie wszyscy to rozumieją. Często ludziom wydaje się, że wszystko musi być osłodzone, a tak nie jest.

□□□ ***– Jeśli katecheza nie może być główną podstawą życia rodzinnego, to co wtedy? Wspólnota?***

– Tak, dokładnie. Wspólnoty uczą praktyki. W parafii, w której posługuję, z grupą katechetów jednoznacznie zgadzamy się, że katecheza jest niewystarczającym minimum. Staramy się, aby wszyscy, którzy uczęszczają na zajęcia z religii, uczestniczyli również w jakichś grupach parafialnych: teatr, muzyka, inne wspólnoty. Musimy nauczyć się trwać w grupie innych ludzi, budować relacje, być przyjaciółmi. Tego uczy się we wspólnocie. 45 minut katechezy na tydzień to za mało.

□□□ ***– W ciągu ostatniej dekady w białoruskim kościele powstało wiele ruchów rodzinnych. Spotkania małżeńskie, Équipes Notre-Dame, Stowarzyszenie przy Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek i inne. To cieszy. Jednak liczba osób w takich ruchach jest nadal niewielka. Dlaczego rodziny katolickie nie ciągną się do wspólnot?***

– Wydaje mi się, że katolickie rodziny ciągną się, ale brakuje wspólnot. Istnieją te trzy ruchy, ale działają one w niewielkiej liczbie parafii. Gdyby każda parafia miała jakąś wspólnotę, która łączyłaby rodziny, byłaby to moc. Nawet tam, gdzie jest dobrze przeprowadzona katechizacja i gdzie aktywnie pracują z dziećmi i młodzieżą, bardzo często rodziny pozostają na uboczu.

□□□ ***– A w czym problem?***

– W zainteresowaniu parafii. Odpowiedzialnych za parafię.

□□□ ***– Skąd pochodzi? Praca z rodzinami – czy to trudne?***

– Tak. Brakuje wyszkolonych osób, brakuje duchowieństwa. Wystarczy, że w parafii znajdą się co najmniej 1-2 rodziny, które chciałyby zjednoczyć się z innymi i mogłyby poruszyć tę sprawę. Osobiście znam tylko jedną parafię, która raz w roku robi festyn dla rodzin. Dlatego istnieje wiele czynników, jest to cały zestaw problemów.

□□□ ***– W takim duchu szkoła życia rodzinnego wydaje się trafną odpowiedzią na to wyzwanie.***

– Tak, bardziej skupia się na pracy z młodymi małżeństwami: planowaniu rodziny, życiu jakościowym itp. Niestety jest nas za mało – nawet dla własnego rozwoju rodzinnego, nie mówię już o byciu doradcami rodzinnymi.

□□□ ***– Słuchając Siostrę, można odnieść wrażenie, że w białoruskim Kościele wszystko jest: i wspólnoty, i miejsce szkolenia doradców rodzinnych i parafie. Brakuje ludzi i zainteresowania.***

– Tak, to prawda.

□□□

□□□ ***– Wielu twierdzi, że nasi dziadkowie mieli silne rodziny i bez wspólnot. Co Siostra na***

to odpowie?

– Znowu, to prawda. Wcześniej w rodzinie było więcej relacji i wszystko opierało się na Bogu. Dziś dobrze jest, gdy małżonkowie wieczorem po pracy zostaną razem przez 2 godziny. Wcześniej ludzie spędzali razem więcej czasu. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Co się dzieje w Stowarzyszeniu Siostry? Słyszałem, że w sierpniu odbyło się ogólnobiałoruskie spotkanie, dużo mówiono o odnowieniu.

– Tak, dzięki uczestnikom naszego ruchu zorganizowaliśmy to spotkanie. Ogólnie rzecz biorąc, podobnie jak wszędzie, koronawirus dokonał zmian. Wspólnoty bały się spotykać, wszyscy odczuli i widzieli, że gdzieś utknęliśmy. Ludzie sami mówią, że musimy się odnowić. Bardzo się cieszę, że ta potrzeba jest i inicjatywa nie wychodzi od nas, osób duchownych, ale od samych uczestników naszych spotkań. Myślę więc, że zmierzamy w dobrym kierunku. Spróbujemy się odnowić, bardziej budować wspólnotę.

Pierwsze lata naszego Stowarzyszenia bardzo chciałam budować na fundamencie wiary, a nawet teologii. Wiele rodzin nie brało udziału w katechezie, dlatego chciałam wyrównać ogólny poziom przygotowania. Dziś ważniejsze stało się dla nas budowanie relacji we wspólnocie, aby była żywa. Wydaje mi się więc, że wychodzimy na inny poziom, dojrzeliśmy do dawania. Wcześniej uczestnicy więcej brali – wiedzę, rozwój duchowy. Dzisiaj wspólnota chce dawać. To cieszy.

– Proszę się podzielić jakimiś planami?

– Chcemy, aby rodziny z jednych miast odwiedzały rodziny w innych miastach. Jest nas wielu i wielu nie zna uczestników ruchu z innych miejscowości. Chcemy, żeby ludzie się poznawali, i dawali świadectwa.

W ostatnich latach organizujemy osobne spotkania dla kobiet i mężczyzn. Planujemy również – mamy nadzieję, że to się zakorzeni – aby podczas rekolekcji dla dorosłych odbywały się jednocześnie rekolekcje dla ich starszych dzieci, młodzieży. W tym roku coś takiego nam się udało, będziemy iść dalej w tym kierunku. Wyrosło nam całe pokolenie – Stowarzyszenie ma już ponad 10 lat. Dzieci dorosły, i chcemy im również dawać takie duchowe pożywienie.

Na najbliższe pół roku zaplanowaliśmy już nasze standardowe spotkania: wspólny Sylwester (już 13. z kolei), rekolekcje weekendowe, oddzielne rekolekcje dla kobiet i mężczyzn. Więc plany nie są duże, ale mamy nadzieję na owoce.

– Pracowała Siostra z dziećmi i młodzieżą, a zatrzymała się na pracy z rodzinami i robi to Siostra od ponad 10 lat. Wygląda na to, że jest Siostra całkiem szczęśliwa w takiej pracy.

– Jak w każdym Zakonie, składamy obietnice posłuszeństwa. Dlatego moi przełożeni powiedzieli mi: dziś będziesz tu pracować z dziećmi, jutro – tam z młodzieżą. To normalne, i ja to wszystko przyjmowałam.

W pewnym momencie powiedziano mi, że muszę spróbować pracy z rodzinami. Nie wiedziałam od czego zacząć. Pojechałam do Rzymu, posłuchałam, jak Stowarzyszenie działa w innych krajach, wróciłam na Białoruś i zaczęłam od zera. Zaczynaliśmy od herbaty, gdzie słuchałam ludzi. Bardzo lubię budować relacje z innymi i tak ta praca z rodzinami skrystalizowała się. Stało się to bardzo bliskie mojemu sercu i, wydaje się, że już na całe życie.

Nie mogę powiedzieć, jak będzie dalej, co powiedzą mi moi przełożeni, ale nie przestanę się modlić za rodziny i zawsze będę na nie otwarta. To jest moje powołanie w powołaniu. Jestem

szczęśliwa. Nie wiem, czy inni są ze mną szczęśliwi, ale ja jestem szczęśliwa.

Spotkania Stowarzyszenia odbywają się co miesiąc w Grod- nie, Lidzie, Smorgoniach, Miń